

Wojciech Kaliszewski: Poeta smutnej miłości

Gajcy był obdarzony niezwykle czułą i przenikliwą intuicją, która wskazywała mu nieomylny trop prowadzący do przekroczenia granic zwykłego opisu. Widma wypływają z przeżyć realnych i sennych, z wyobraźni i z pogłębionej pamięci. Są zbiorem, są syntezą różnych elementów. Świat, o którym jest w nich mowa, to świat z pogranicza tego, co rzeczywiste i nierzeczywiste. Ma on swój odrębny i wyjątkowy status ontologiczny – jest i wciąż jakby staje się na nowo. Bohater poematów Gajcego wciąż przemierza ten płynny świat – pisze Wojciech Kaliszewski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Broniewski, Gajcy i piekło historii”.

Kiedy w 1943 r. ukazał się w Warszawie, w konspiracyjnej Bibliotece „Sztuki i Narodu” tom poetycki zatytułowany *Widma*, nie wszyscy wiedzieli, że autor – Karol Topornicki – naprawdę nazywa się Tadeusz Gajcy, że pisze wiersze od dawna, że jest studentem polonistyki działającej na podziemnym Uniwersytecie Warszawskim, że wraz z Wacławem Bojarskim, Onufrym Bronisławem Kopczyńskim, Zdzisławem Stroińskim i Andrzejem Trzebińskim współtworzy niezwykle ważny i znaczący w podziemnym życiu literackim okupowanej Warszawy miesięcznik „Sztuka i Naród”, którego – po śmierci Trzebińskiego – będzie ostatnim redaktorem naczelnym. Krąg tych młodych ludzi – a trzeba pamiętać, że było to bardzo liczne środowisko, skupiające niezwykle ciekawe i twórcze osobowości – odnosił swoją działalność literacką i publicystyczną do wartości, wśród których pojęcie narodu jako wspólnoty języka, kultury i historii było

nadrzędne. To było środowisko konserwatywne, szukające rozwiązań dla przyszłej wolnej Polski daleko zarówno od wszelkich utopii lewicowych jak również od ustroju i formy rządów panujących w Polsce przed wybuchem wojny. Krytycyzm wobec niedawnej przeszłości łączył się u nich z silną potrzebą wolności, prawdy, działania i spełnienia. Z kolei wizja czynu prowadzącego nie tylko do wyzwolenia i pokonania wrogów – bo mowa tutaj zarówno o Niemcach jak i o Rosjanach – była wizją dalekosiężną, zakładającą zbudowanie wolnego Imperium Słowiańskiego. Ta idea współwyznaczała kierunek działań konspiracyjnej Konfederacji Narodu, wobec której „Sztuka i Naród” pełniła rolę „komórki” literacko-kulturalnej. Ale personalne i częściowo programowe związki Konfederacji z przedwojennym Obozem Narodowo-Radykalnym wywoływały liczne głosy krytyczne ze strony innych środowisk politycznych i konspiracyjnych. Podobne zarzuty formułowano także wobec środowiska „Sztuki i Narodu”. Były to oskarżenia tendencyjne i bezpodstawne. Zarówno bowiem postawy moralne młodych pisarzy skupionych wokół miesięcznika, jak również ich zaangażowanie w walkę, odwaga i gotowość do złożenia ofiary z własnego życia dla Polski – a prawie wszyscy zginęli – zasługują na najwyższy szacunek. Tworzyli mając świadomość kruchości czasu i życia. Przeczuwali i przepowiadali tragiczny los pokolenia, do którego należeli. Wiedzieli, że każda chwila musi być spełniona w sposób absolutny i niepowtarzalny. Nie mieli wyboru. Działali. Mieli naprawdę mało czasu, ale to, co udało im się stworzyć, napisać i przedstawić w poetyckich obrazach w ciągu tych dwóch lub trzech lat, stanowi trwałe ślad wiary w sens słowa i zasad moralnych. Pozostawili w swoich wierszach także ślad miłości do piękna, ślad tęsknoty po prostu do człowieczego bycia tu i teraz.

Tańczyła sól. Wiatry krzepły,
ptaki zaczęły płonąć,
wielkie łodzie pękały jak miazdżone orzechy
i zsuwała się ziemia ku domom.

Ptak uderzał o wodę, gdzie Odys
wracał wsparty plecami o maszt,
a już wtedy płonęła młodość
i żałosny lament wśród miast

U Tadeusza Gajcego wiara w słowo oznacza przywołanie tych wartości, które łączą się z zasadami odwagi czynu i niezłomności myśli. To są stare zasady świata Homerowego. Gajcy szedł wyraźnie za jego głosem:

Niezwykłe jest to podchwycenie tragiczno-epickiego tonu u młodego poety. Słowa w wierszach Gajcego – jak w poematach Homera – składają się na opowieść, w której zamknięta jest historia życia i śmierci, ale także historia zmagania człowieka z przeciwnościami. To nie wszystko. W jego frazach brzmi ton kasandryczny, wymierzony ostro w pozorną zgodę i harmonię, ale zarazem ginący w pustce, ostrzegający, ale niesłyszany, samotny:

*Więc zatrzymał struny i przez
wybrzeża szedł o wyspach śniąc foczych;
tylko wiatr grał na smyczy, gdy pies
jak ster prowadził mu oczy.*

Tę opowieść o autorze *Iliady* – wiersz ma tytuł *Legenda o Homerze* – poeta przymierza do swojego czasu. Homer staje się tutaj figurą bardzo konkretnego losu. Gajcy nakreślił w tym wierszu bardzo wyraźne i proste ramy. Zmieścił w nich całe pokolenie, które metaforycznie określił „płonącą młodością”. Ten wyrazisty obraz ma sens złożony i niejednoznaczny. Ogień wskazywać może przecież na siłę, odwagę, zapał i gotowość do najwyższego poświęcenia, ale przywoływać może także to, co niszczycielskie, może być znakiem apokaliptycznym i katastroficznym. Gajcy nie oddziela tych sensów, a nawet jakby rozmyślnie nakłada je na siebie, budując w ten sposób wizyjną syntezę historiozoficzną. Dosłowność i obecność bezpośrednich – biograficznych – doświadczeń i doznań w jego wierszach często inicjuje perspektywę prawdziwie wizyjną, porywającą wyobraźnię, ustawiającą człowieka w polu metafizycznych przemian. Głos poety nieprzypadkowo szuka tonacji proroczej. Struny lutni, którą Homer „uczył [...] wielu łagodnych nutek” milkną, brakuje bowiem skali dla wyśpiewania tych wszystkich mocnych i groźnych obrazów. Jest tylko cisza, w której „wiatry krzepły/ptaki zaczęły płonąć”. Tak oślepia ogień spopielający ziemię i życie. Homer odchodzi, jego lutnia – zdaje się mówić Gajcy – nie podjęła ostatnich akordów i jego pieśń „nie uszła cało”.

Legenda o Homerze odsłania wiele z tajemnic poezji Tadeusza Gajcego. Dotyka bowiem problemu mitologizacji, będąc jednocześnie próbą odważnej demitologizacji. Gajcy podąża śladem Homerowych opowieści i wkomponowuje w ich strukturę przetworzone przez własną wyobraźnię elementy swoich doświadczeń. Nie zamyka się jednak w poetyce Homera, nie obchodzi pola bitwy z daleka, nie czuje się

powołany tylko do poetyckiego dawania świadectwa. Jego poezja jest poezją nową, do końca nie ukształtowaną i taka – w pół przerwana, otwarta a zarazem na zawsze już zamknięta – pozostanie.

*Legenda o Homerze odsłania
wiele z tajemnic poezji
Tadeusza Gajcego. Dotyka
bowiem problemu
mitologizacji, będąc
jednocześnie próbą odważnej
demitologizacji*

Legenda to opowieść, to także lektura, wobec której zawsze można zachować bezpieczny dystans. Legenda ma także wiele wariantów, odmian i zakończeń. Legendy uwodzą i kuszą. Ale

Gajcy idąc Homerowym tropem trzyma się – to widać wyraźnie – jednego kierunku. Przed nim jest ściana ognia. Doszedł do niej i wszedł w ten ogień, ginąc wraz ze Zdzisławem Stroińskim w Powstaniu Warszawskim na Starym Mieście 16 sierpnia 1944 roku. Dopełniło się wtedy to, co poeta przeczuwał i co napisał w wierszu *Wczorajszemu*:

Taką klechdą przełamał się dzień
walczącej
Warszawy.

Wtedy –
rozwiody się nad miastem ornamenty łun
na złotych kolcach wieżyc i bełkocie Wisły,
muzyka – lecz nie nieba - krążyła jak sen,

dziś wiesz:
to skowyt strzałów na brukach się wił,
otaczał, chodził wokół jak zbłąkany zwierz,

A tobie – dni wczorajsze w oczach nie ostygły,
ufałeś...

To był koniec tamtej legendy, to było także spełnienie czynu podjętego z pełnym zaufaniem do przyjętych wcześniej zasad. Ale – paradoksalnie - to stało się ostatecznie początkiem nowego czytania - a więc jakby nowej „legendy” – Tadeusza Gajcego. Miłosz napisał potem w *Balladzie* ofiarowanej Jerzemu Andrzejewskiemu tak:

Leży Gajcy, nigdy się nie dowie
Że warszawska bitwa zeszła na nic.
Barykadę na której umierał
Rozebrały popękane ręce.
Biegły wiatry, niosły pył czerwony,
Spadły deszcze i słowik zaśpiewał.
Pod obłokiem krzyczeli murarze,
Podciągali w górę nowe domy.

Tak oto rosła „podciągana w górę” nowa pragmatyczna i dynamiczna legenda: zamiast śmierci – powiadano – trzeba było wybrać życie. Po co – pytano – ten Conradowski honor wcielany w historię? Ta nowa legenda miała przykryć Gajcego, Trzebińskiego, całe środowisko „Sztuki i Narodu”, Powstanie, Armię Krajową i to wszystko, co zakłócało obraz „nowego wspaniałego świata”. I w jakiejś mierze – na

szczęście niepełnej – niestety przykryła. Miłosz cenił talent poetycki Gajcego, ale nie rozumiał jego ideowych wyborów. Przeczuwając jakby tę znowę odrzucenia Gajcy pisał:

Każ trawie, by milczała. Jej śpiew cię zadławi,
spowije watą wzruszeń i ciśnie w niepamięć.
Nim ockniesz się już serce zgubisz w obrazie
i dłonie w przerażeniu milcząco załamiesz.

Czytanie Gajcego zmusza naszą wyobraźnię do przyjęcia często bardzo dynamicznych, mocnych i nasyconych licznymi przesłaniami obrazów. Przede wszystkim są to wizje ukazujące rzeczywistość zniszczoną, rozbitą, zdeformowaną i dotkniętą we wszystkich wymiarach śmiercią. Nagromadzenie takich perspektyw nakłada na poezję Gajcego znak przepowiedni apokaliptycznej, odsłaniającej to, co się wydarzy. Odczytanie tych obrazów w świetle tego, czym była wojna, śmierć i zniszczenia, konfrontacja słów ze światem realnym ujawnia obecność zła a także działanie sił całkowicie obojętnych na cierpienia i ból człowieka. Twórczość Gajcego niewątpliwie należy do nurtu katastroficznego. O Gajcym i o całej przecież generacji poetów okupacyjnych mówiono – szukając dla ich zróżnicowanej twórczości wspólnej ramy – że jest to generacja „spełnionego katastrofizmu”, budując tym przymiotnikiem zresztą pewien układ historycznoliteracki poszerzony o tradycję katastrofizmu międzywojennego, tradycję żagarystów.

Gajcy „wyrzucał” z siebie słowa. Potrzebował dla nich przestrzeni: „Nazbyt duszno jest słowom na wargach”. One miały być w ruchu, miały nieść znaczenia, miały mieć siłę „by godziły jak oszczep”. Autor

*Czytanie Gajcego zmusza
naszą wyobraźnię do przyjęcia
często bardzo dynamicznych,
mocnych i nasyconych
licznymi przesłaniami
obrazów*

*Legendy o
Homerze nie był
poetą oszczędnym
lingwistycznie, ale
zestawiał słowa z
niezwykłą precyzją,
trafiał nimi w istotę
przeżyć, mówił tyle,
ile trzeba było dla
przedstawienia*

skondensowanego, wyrazistego, pełnego i mocnego zarazem. Ta poetycka zdolność do nadawania słowom energii wyobraźni widoczna jest szczególnie w poemacie *Widma*. Gajcy poruszył nim swoich rówieśników. Mówił przecież bezpośrednio o końcu świata. Miał odwagę o tym mówić tak zdecydowanie i otwarcie:

Miasta pogieęte jak muszle na czarnoziemnych wybrzeżach,
w których się echo strzępiaste wylewa nad strumień wiatru
oto latarnie uliczne w ślimaki skręcone leżą
i wieże cieką ku ziemi w ceglasty zimny stalaktyt.

Świat tutaj znieruchomiał, zastygł i oniemiał. Jedyne wiatr w tym kadrze stanowi siłę dynamiczną, ale złowrogą i groźną. To jest świat śmierci, która zwycięży, jeśli wyobraźnia skapitułuje i podda się jej niszczącym działaniom.

Gajcy był obdarzony niezwykle czułą i przenikliwą intuicją, która wskazywała mu nieomylny trop prowadzący do przekroczenia granic zwykłego opisu. To coś więcej niż tylko obraz zniszczeń i ruin. *Widma*

wypływają z przeżyć realnych i sennych, z wyobraźni i z pogłębionej pamięci. Są zbiorem, są syntezą różnych elementów. Świat, o którym jest w nich mowa, to świat z pogranicza tego, co rzeczywiste i nierzeczywiste. Ma on swój odrębny i wyjątkowy status ontologiczny – jest i wciąż jakby staje się na nowo. Bohater poematów Gajcego wciąż przemierza ten płynny świat. Zresztą nie tylko on, bo i sam poeta i całe to niezwykle i tragiczne zarazem pokolenie ludzi urodzonych około roku 1920. Czy jest z tej „widmowej” przestrzeni jakieś wyjście? Wyjść z niej, urealnić swoje racje, wypowiedzieć pełne credo, uzasadniające czyny i pokazać się można tylko poprzez głos wyraźnie skierowany do kogoś drugiego, kto odpowie. Potrzebny jest czyjś wzrok i słuch, potrzebne jest życie. Dlatego z ufnością, ale i prawdziwie poetycka pasją Tadeusz Gajcy pisał w poemacie *Do potomnego*:

Niewiele wiem jak ty zapewne:
idziemy razem patrząc czujnie:
ty – na gwiazdzistym, prostym niebie
szukasz płomienia i mnie w łunie,
ja – odwrócony – serce pełne
miłości smutnej niosę jak
żołnierz mogiłę pod swym hełmem
niesie przez czas.

Gajcy nie odrzucił dwóch wielkich powołań, które spotkał w swoim krótkim, bo zaledwie dwudziestodwuletnim życiu: przyjął wyzwanie poetyckie i żołnierskie. Obu w pełni i do końca sprostął.

Wojciech Kaliszewski

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury –
państwowego funduszu celowego.*



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego